DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co dwa tygodnie.—Opłata na Dziewięć półarkuszy: w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 15go Maja 1858.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

OD REDAKCYI.

Od 28go numeru zaczął się IV oddział dziewięcio-połarkuszowy Demokraty Polskiego. Prenumeratorowie, którzy za przeszłość nie uiścili się jeszcze z opłaty, proszeni są o nadesłanie takowéj natychmiast.

Upraszamy także o przedpłatę na następny dziewięcionumerowy oddział, w ilości jak dotąd, to jest: w Anglii, szyl. 3; we Francyi, fr. 3 cent. 75; w Polsce, złp. 6.

Dziennik wychodzi co dwa tygodnie.

DOBRODZIEJSTWA ALEKSANDRA II.

W dopełnieniu niejako artykułu, drukowanego w Demokracie dnia 28 Lutego 1858 roku, podajemy krótki wyjątek z listu z Ukrainy, z daty 21 Marca 1858 roku. Wyjątek ten brzmi jak następuje:

"Ogromnie nas mitręży kwestya włościańska, o któréj rozmaite mają zdania. Jedni chcą odpowiedzieć woli rządu, ale inni radziby opóźnić zmianę lub uniknąć jéj całkiem. W ogóle kwestya nie wytoczona dotąd na pole rozumnych debatów i zielone zdania krążą pomiędzy nami we mnóstwie. Co jest znamionującym faktem, to, że kiedy rossyjska pressa wspiera ogromnie i zdolnie usiłowania rządu i namawia obywateli do conajprędszego przychylenia się, nasi cenzorowie nie pozwalają pismom polskim odezwać się ani słowa o tém. Ztąd, ani wiemy jak przystąpić do rzeczy, ani jak, co i gdzie się robi w tym przedmiocie, ani jak myślą. Czy dalibyście wiarę, że artykułów niektórych nie pozwalają przedrukowywać z pism rossyjskich? . ."

Piszący list ten zwala winę na cenzorów pism polskich, zapominając lub może nie chcąc przez ostrożność powiedzieć, że cenzorowie ci z jednego źródła dostają instrukcye, co i cenzorowie rossyjscy. Źródłem tém jest rząd, zkoncentrowany w osobie cara Aleksandra II. Nie cenzorowie więc, ślepe narzędzia, ale car winien: pozwalając pismom rossyjskim dyskutować o kwestyi włościańskiéj, a zabraniając dyskusyi w przedmiocie tym pismom polskim. Zakaz ten jest wielce wymównym, wymówniejszym może od faktów prostego ucisku. Car jedną ręką rozkuwa, drugą ręką hartuje kajdany i hartuje je na karkach polskich swoich poddanych. Hartowanie to daje miarę szczérości, z jaką odbywa się rozkuwanie. Jeżeliby Aleksander II z dobrą wiarą i niezmyśloną wolą brał się do ulżenia jarzma poprzedników swoich, to nie miałby dwóch miar do wymierzania sprawiedliwości—nie zabraniałby jednym tego, na co pozwala drugim. Wszyscy cesarze rossyjscy chwalili się zaprowadzeniem i utrzymywaniem równości w obliczu prawa; wszyscy oni kłamali, —lecz zdawało się, że jeżeli nic innego, to przynajmniéj tę równość zaprowadzi Aleksander, chociażby nie dla dobra poddanych swoich, to dla dobra własnego—dla usprawiedliwienia opinii dobroczyńcy ludzkości, o którą tak usilnie stara się... Zabronienie to Polakom brania udziału w dyskusyi kwestyi, obchodzącéj ich żywotnie—jestże równością w obliczu prawa?.. nie jestże ona taką samą równością, jak w Turcyi pomiędzy Osmanlisami i Rajasami, jak w Indyach pomiędzy Anglikami i Hindusami?.. Polacy—parye moskiewskie —nie mają nawet możności porozumieć się wzajemnie i objaśnić, dostawszy rozkaz *polepszenia bytu włościan*, a dla kierowania się w téj ważnéj rzeczy, mając jedynie: *ograniczenia*, od których odstępować im nie wolno, a o których pisaliśmy już pod datą 28 Lutego.

Naprzód przeto przewidzieć można niedojrzałość i niedostateczność projektów, jakie wyrabiać się mają na komitetach szlacheckich. Aleksander postąpił ze szlachtą, tak jak ów, który kazał tańczyć, popętawszy tancerzom nogi. Cóż pozostaje czynić szlachcie?.. maż ona, dla przypodobania się najjaśniejszemu panu, zabawić się w ciuciubabkę i porozbijać sobie głowy, nie polepszywszy bynajmniéj stanu włościan, który polepszyć się nie da, trzymając się *zasad*, danych przez cara?.. Przypuszczając bowiem najlepszą wolą ze strony członków komisyj szlacheckich, czyż członkowie ci nie będą na interesa chłopskie zapatrywać się jednostronnie: patrząc na takowe przez pryzmę własnych interesów,—nie radząc się w téj mierze chłopów,—nie porozumiewając się z komisyami innych gubernij,—nie poddając zdań swoich pod kontrolą opinii publicznéj, mogącéj wyrazić się przez organa dziennikarskie, —nie mając żadnéj innéj podstawy, jeno *zasady*, przepisane przez człowieka, kierującego się osobistémi widokami i z konieczności położenia swego nieprzyjaznego wszelkiemu rzeczywistemu rozwojowi społecznemu, szczególnie w tych częściach jego obszernego państwa, które, oderwanémi będąc od Polski, mogą i muszą myślić o niepodległości narodowéj?..

Artykuł niniejszy piszemy pod wpływem wiadomości odebranych z kraju i mając przed sobą reskrypt cesarski z dnia 9 Marca 1858 do Kijowskiego wojennego, Podolskiego i Wołyńskiego jenerał-gubernatora, jakotéż odezwę ministra spraw wewnętrznych z dnia 12 Marca do tegoż jenł-gubernatora. Koleją tedy *dobrodziejstwa carskie* spadły i na Kraje Zabrane. Słychać było że szlachta podolska ociągała się z podaniem petycyi o tak nazwane *pozwolenie przystąpienia do ułożenia dla tych gubernij projektów przepisów, dotyczących polepszenia i urządzenia bytu swych włościan* (słowa reskryptu). Nieznanémi nam są pobudki ociągania się szlachty podolskiéj, mogące być niezupełnie czystémi; lecz radzilibyśmy szlachcie nie ociągać się a zupełnie odmówić spółdziałania rządowi. Niechby car *sam* popisywał się z liberalizmem—niechby od niego *bezpośrednio* spływały na włościan dobrodziejstwa... Na co szlachta polska ma pomagać rządowi w odegrywaniu niecnych komedyj i ściągać na siebie odpowiedzialność za szalbierzenie wyrazami: *polepszenie bytu, urządzenie bytu włościan, urzeczywistnienie błogich zamiarów*, etc!.. Jeżeli szlachta polska nie ma dość odwagi uścisnąć po bratersku a szczérze dłoni chłopskiéj, to niech zdobędzie się przynajmniéj na tyle rozsądku, aby, oceniwszy zdrowo zamiary rządu, zdołała wprowadzić go przynajmniéj w ambaras. Polakom-że to przystoi wyciągać cara z błota?.. Ugrzązł w niém Mikołaj, niech grzęznie i Aleksander... Kwestya włościańska w Polsce jest jasną i wyraźnie postawioną, a przytém naszą własną, familijną:—żaden car jéj nie rozwiąże i rozwiązać nie może, bo ostatecznym wynikiem jéj jest—niepodległość Polski. M.

KORESPONDENCYA Z KRAJU.

Poznańskie, Kwiecień 1858.

III.

Polacy trudniący się rzemiosłami u nas, zaludniający większe i mniejsze miasta, spotykają za każdym krokiem spółzawodnictwo Niemców, którego przełamać im nie podobna, gdyż rząd nie pominie najdrobniejszéj okoliczności protegowania Niemców, a odsuwania Polaków od każdego korzystniejszego zarobkowania. Wszystkie też około cytadel, dróg, gmachów publicznych, lub budynków

w rządowych dobrach roboty, również i w innych gałęziach rzemiosł aż do bicza, którym pocztylion konie pogania, i szczotki do zamiatania sądowéj izby, tak skrupulatnie bywają oddawane Niemcom, że i grosz jeden nie wpadnie w ręce polskiego rzemieślnika. Przytém jeszcze, na większe przedsiębiorstwa rząd daje naprzód część płacy mającéj przypaść za robotę, a tym sposobem niemiecki rzemieślnik przychodzi od razu do gotowych pieniędzy, i obywa się bez kredytu, który często pochłania całe zyski niezamożnych ludzi. W takiém położeniu rzeczy, polscy rękodzielnicy w Poznańskiém są po największéj części prostymi wyrobnikami żyjącymi z dnia na dzień, i ten się uważa za szczęśliwego, który zdoła tyle zarobić, iż potrafi zaopatrzyć swoję rodzinę w niezbędne potrzeby do życia chroniące ją przed nędzą. W tém bezustanném obmyślaniu chleba codziennego dla siebie i swoich, ludność rzemieślnicza nie ma sposobu kształcenia swego umysłu; nie rozumie téż subtelności zasad politycznych i społecznych, choć miłość ojczyzny żywo w sercu przechowuje, służąc jéj w potrzebie całémi siłami, jak tego nie dawno—bo lat temu dziesięć—dała świeże dowody.

Mieszkając po miastach, mimo swego ubóstwa, klasa rzemieślnicza ma łatwość posyłania synów do szkół wyższych, a ten który je ukończy obiera zwykle stan duchowny, jakiego dalsze kształcenie nie wymaga już żadnych kosztów. Księża w Poznańskiém liczą się do ludzi oświeconych, a nierzadko są pomiędzy nimi głębszéj nauki i wielostronnego ukształcenia, a tak synowie rzemieślników, co ten stan obrali, są węzłem łączącym warstwy społeczeństwa, różniące się rozwinięciem umysłowém. Duchowni, jako wykładający Ewanielią, przejmują się jéj duchem, wierząc w braterstwo rodzaju ludzkiego, a, jako oświeceńsi, znając dzieje własnego narodu, idą za ich tradycyą, i z małémi wyjątkami, są wszyscy zasad demokratycznych.

Oprócz mieszczan jest jeszcze w Poznańskiém jedna klasa ludzi pośrednia między szlachcicem i włościaninem, choć z powołania trudniąca się nauką, mało jednak oświecona—nauczyciele wiejscy. Każda osiadlejsza wioska ma u siebie nauczyciela, który uczy przez całe życie włościan dzieci pisać, czytać i rachować, pracując w wolnych godzinach w swojém gospodarstwie, jakie w połączeniu z małą pieniężną płacą zaledwie go zasłania od ubóstwa. Rząd surową kontrolą nad nimi rozciąga, bada pilnie ich sposób myślenia, a nieprzychylnych sobie usuwa nieraz z posady. Ztąd nie wywierają téż wielkiego wpływu na chłopów, nie ufają im włościanie, widząc ich zależność od rządu, a że przytém uważają ich jako proste narzędzia do uczenia dzieci, a nie cenią jako wyżéj wyrobionych duchowo od siebie,—mimo więc swego naukowego stanu, nauczyciele po wsiach nie przychodzą do żadnéj powagi.

Nim przystąpimy do klasy włościan dla uzupełnienia fizyonomii naszego społeczeństwa, nadmienimy jeszcze o służbie dworskiéj. Nie włączamy do niéj zarządzców gospodarstwa, ponieważ są to ludzie co raz więcéj należący do klasy oświeceńszéj w Poznańskiém. Przecięte drogi do wielu zawodów Polakom, zmuszają uboższych szukać egzystencyi gdzie można. Do służby dworskiéj zaliczamy tych, co przywiązani wyłącznie do osoby pańskiéj, jako to: kucharzy, lokajów, strzelców i t. p. Niczém oni nie różnią się od chłopów, chyba ruchliwością, jakiéj nabieraią przy codziennych swoich zatrudnieniach, i więcéj rozwiniętą pojętnością, przez częstsze zbliżanie się do osób wyżéj umysłowo rozwiniętych. Żeby wyraźniéj pomiędzy nimi a chłopami różnicę określić, zrobimy porównanie:—że czém są podoficerowie w szeregach, tém służba pańska wśród włościan, choć nie mędrsi, to zdatniejsi do zrozumienia i wykonania każdéj czynności.

Chłopi osiadli na hubach, czyli gospodarze mający własny kawałek ziemi, i ci co mieszkają po wsiach i pracują na roli dworskiéj, za co mają utrzymanie, niczém się nie różnią, chyba zamożniejszém i uboższém mieniem. Jak jedni tak drudzy nie wybiegają myślą poza koło którém ich życie zakreślone, nic nie wiedzą o sprawach państw i dziejach narodów, a jednak rozumieją jaknajlepiéj stan ujarzmienia własnego kraju. Nie uchodzi ich baczności system germanizowania, system wypleniania wszystkiego co polskie, podejściem lub przemocą, byle w końcu zamienić nas w żyzny pokład, na którymby się bujnie niemieckie pokolenie rozrastać mogło. Rozumié to wszystko nasz chłop jaknajlepiéj, i oburza się: że jak w sądzie tak na każdém urzędowém miejscu, aż do drożnego nad szosą, siedzą Niemcy; choć nie ma pretensyi zajęcia ich stanowiska, nieznośném mu jest rozpanoszywanie się tych przybyszów na naszéj ziemi, choć go to bezpośrednio nie dotyka, i nie cofa się przed żadną ofiarą, byle ich z niéj wyprzéć. Rok 1848 stał się dla dziejów naszych nader ważnym, bo piérwszy raz chłopi z własnego popędu biegli walczyć za niepodległość kraju. Wprawdzie jest u nas pewne stronnictwo, co to porozumienie się klas wszystkich zwykło lekceważyć, wyrażając się: że w wypadkach 1848 chołota największy udział brała. Mówiąc nieprawdę, ubliżają sami sobie—gdyż jak bogaci tak ubodzy na mieniu i duchu bezczynnymi nie pozostali, choć na zaszczyt braci naszych prostaczków przyznać musimy, że głos powstającéj ojczyzny żywiéj ich poruszył i że skwapliwiéj garnęli się do czynu.

Zwykle na to twierdzenie bywa czyniona uwaga: iż znający stósunki zewnętrzne i wewnętrzne kraju, i umiejący obliczyć siły własne i wrogów, nie mogą być tak pochopnymi do powstania jak ci, co działają po omacku. Na to odpiera historya nasza z czasów ostatnich: iż nie ludzie rozwagi lecz zapału i bezwzględnéj wiary w życie narodu chwytali za broń, a choć zwykle pokonani materyalnie, odnieśli zwycięztwo moralne, bo zmusili tych co wyrzekli —że Polaków nie masz—przeznaczyć nam kartę w dziejach świata, a tém samém, naprzekorę samym sobie, poświadczyć, że żyjemy. Nie mamy tu zamiaru potępiać ani nawet obwiniać ludzi rozwagi. U nich przeważa myśl, jak u ludzi zapału i wiary przeważa serce. Każda z tych natur w ciele narodu ma swoje wyłączne zadanie, które, dopełniając się nawzajem, tworzą zgodną jedność, i tém silniejszy nadają organizm społeczeństwu. Lecz nie wolno ludziom rozwagi stawiać się na jakimś piedestalu wyższości dla tego: że ich naturą nie jest porywczość do czynu, bo wtenczas możnaby im odpowiedzieć: że łatwiéj każdą ofiarę i poświęcenie nazwać nierozsądkiem, niż je wypełniać.

Po tym ustępie wracamy do włościan w Poznańskiém, a mianowicie opowiemy, jaki udział brali w wypadkach 1848 roku, co zarazem służyć może do ocenienia ich wartości moralnéj jako Polaków. Po wybuchu nagłym, nieprzewidzianym, jakby wulkanicznym w Paryżu, kiedy ta lawa rozlała się na Niemcy i zatrzęsła budową polityczną tamtych krajów, udzieliło się to zadrgnięcie i Poznańskiemu. Nasi ludzie rozwagi, odurzeni w piérwszéj chwili łoskotem dolatującym do nich z Zachodu, sądzili że na zegarze historyi uderzyła godzina niepodległości Polski—a napoczątek dla części zostającéj pod rządem pruskim—i zaczęli się skupiać, ale nie w myśli wywalczenia z bronią w ręku ojczyzny, lecz tą razą wypisania jéj protokułami dyplomatycznémi. Ludzie zaś zapału i wiary w siły własne, zbierali się zaraz do szeregowania w zbrojne hufce. Chłopi nasi równie jak inne klasy społeczeństwa zaczęli na dobre myślić o niepodległości ojczyzny, do czego widzieli jedyną drogę: wygnać Niemców zkąd przyszli. Kiedy im téż prawiono o braterstwie z Niemcami, oburzali się na to z gniewu, lub naśmiewali szyderczo, a, choć niewiedzieli o Geronie, przeczuwali: że, jak ów margraf lat temu blizko tysiąc, tak przez wszystkie następne wieki aż do naszych czasów, Niemcy, zaprosiwszy na ucztę braterską Polaków, gotowi zdradą ich mordować. Na takie wezwanie odpowiadali zwykle chłopi chórem: "Póki świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem." Zaczęli téż zaraz sami swoje kosy przekuwać na broń, i to w wielu miejscach tak literalnie *sami*, że jeżeli we dworze był Niemiec, nie wiedział nawet o tém.

Skoro zaszły krwawe starcia między powstańcami i Prusakami, lud w całéj prowincyi poczuł jakby wstrząśnienie elektryczne, i włościanie, równie jak mieszkańcy z miasteczek, szukali nieprzyjaciela blizko siebie, z którymby mogli rozpocząć co najspieszniéj bój. Przygotowywali wyprawę na miasteczka, gdzie były władze powiatowe lub stał oddział wojska, a inicyatywa do nich, z chat wiejskich, a nie ze dworów zwykle wychodziła, jak to z kilku przytoczonych wydarzeń zobaczymy, których byliśmy świadkami, lub tak blizko, jak gdyby się działy przed naszémi oczyma.

Po wszystkich okolicach Poznańskiego lud z wiosek i miasteczek zaczął się porozumiewać, zbroić, zgromadzać. Powstańcy, których

nazywano sztafetami, krzyżowali się na wszystkie strony, roznosząc polecenia i różne rozkazy do miejsc odleglejszych. Jeżeli posłyszano dzwony na gwałt bijące w sąsiedzkim kościele, wdzierano się na dachy i szczyty drzew, śledząc ku któréj stronie biegną z poblizkich wiosek sąsiedzi, i zbrojono się w co było można naprędce, kto nie miał fuzyi lub kosy, porywał cepy, widły lub siekierę, i dążył za drugimi. Często to zaalarmowanie powstawało z mylnych wieści, ale też nieraz rzeczywiście przeciągał oddział nieprzyjacielskiego wojska, a takie spotkanie kończyło się na tém, iż regularne wojsko dało ognia do powstańców, przychodziło jednak do starcia, z jednéj i drugiéj strony krew się polała, aż naprędce zebrane masy poszły w rozsypkę. Wtedy wojsko przebiegało okolicę, zabijając każdego kto się nawinął, czy był przy pługu, czy młócił w stodole, a nierzadko kobiety i dzieci kryjące się po chatach. Niekiedy znowu zbierali się powstańcy w liczbie dochodzącéj kilkuset, a nie raz do tysiąca ludzi, z myślą zaatakowania miasteczka poblizkiego, a w takich razach osądzili konieczném mieć dowódzcę, i zwykle wybór padał na jakiego dziedzica lub dzierżawcę osiadłego w okolicy, i udawali się do niego nie przez deputacyą, ale w masie zgromadzonéj na zamierzoną wyprawę. Nieraz taki wybrany przywódzca nie dla braku osobistéj odwagi lub poświęcenia usiłował ich odwieść od przedsięwzięcia, lecz że to strategicznie było bez celu, i miał przekonanie że krew poczciwych ludzi bezpotrzebnie się poleje. Rzadko jednak usłuchali przedstawień, i jeżeli wybrany dobrowolnie pójść nie chciał, używano przymusu. Opowiemy kilka takich przykładów jakie się blizko nas wydarzyły. Jeden z dziedziców wezwany był aby szedł z okolicznym ludem zdobywać poblizkie powiatowe miasteczko, gdzie stała wojskowa załoga. Miasteczko przedzielała od powstańców rzéka Warta, na któréj był most. Wybrany więc dowódzca przedstawiał trudności dostania się na miejsce, bo ustawieni żołnierze z palną bronią na moście, nie przepuszczą nikogo. Zgromadzeni sądzili, iż napad się powiedzie, już to, że miał być wykonanym niespodziewanie i w nocy, a powtóre, że i od strony lądu mieli powstańcy miasteczko zaalarmować—obstawali więc aby wyprawy nie zwłóczyć. A kiedy pan, mimo wszelkich przedstawień, dowództwa przyjąć nie chciał, jeden z gromady przyłożył mu nabitą fuzyą do piersi, a drugi zawiesił kosę nad głową, a przekonany tak silnémi argumentami, stanął na czele i powiódł ich gdzie chcieli. Na nieszczęście, jak przewidział, wyprawa była bezskuteczna, i nie obyła się bez krwi rozlewu.

W téjże samej okolicy gdzie powyższe wydarzenie zaszło, o dwie mile ztamtąd i w innym powiecie, zamierzono opanować miasteczko, gdzie były także władze powiatowe i załoga wojskowa. Dziedzic wsi, którego powstańcy wzywali na dowódzcę, uszedł zpośród gromady, i zdołał dostać się do sąsiada o granicę, lecz zaledwie we dworze stanął, dziedziniec zaczął się zapełniać ludem, wzywając pana dzierżawiącego wieś aby ich poprowadził, rzucając obelgi na tego, który im uszedł. Oskarżany, słysząc to, uciekał daléj, a dzierżawca zaczął ich odwodzić od zamierzonéj wyprawy. Ale kiedy za całą odpowiedź ujrzał zkrzyżowane kosy nad głową, szedł jak żądali.

W innéj zupełnie stronie Poznańskiego, dwie mile od Miłosławia, w chwili kiedy po okolicy zaczął się rozlegać huk armat, chłopi starsi wiekiem, co pozostali przy gospodarstwach, zbiegli się ze wsiów sąsiedzkich na dziedziniec, gdzie pan, Polak, był we dworze, pieszo, konno i na wozach. Jedna z pań domowych wyszła do nich, pytając o powód zgromadzenia. "Jakto? Czy państwo wystrzałów nie słyszycie i nie wiecie, że tam krew braci naszych się leje? Trzeba im iść w pomoc"—odpowiedziano ze wszystkich stron. Na te słowa łzy rozrzewnienia zabłysły w oczach mieszkańców dworu. Nikt się nie domyślał, że ludzie niemłodzi, ojcowie rodzin, poleciwszy żony i dzieci Bogu, bezbronni prawie, z takim zapałem zechcą biedz do walki. Zażądali wozów dla pieszych, aby się prędzéj dostać na miejsce bitwy. Stało się jak żądali.

Podobne wydarzenia powtarzały się przez całe Poznańskie, i nigdzie nie było przykładu, żeby chłopi pozostali obojętnymi w tym ruchu powszechnym.

To pragnienie niepodległości ojczyzny, niczém nie ugaszone w każdém sercu napełnioném krwią polską—ta wola nigdy nie przełamana, która owszém jak głowa hydry po każdém ucięciu odrasta wielekroć liczniejsza, czyż nie są wyraźnym dowodem pełności życia naszego? Wszakże nasz lud wiejski mimo nieprzyjaznych okoliczności rozwinął się i dojrzał na gorliwych obrońców ojczyzny? Dawniéj był pan we dworze i ksiądz w plebanii, którzy rozmyślali nad nieszczęściem kraju—teraz, jeżeli nie w każdéj chacie, to już pewno kilku włościan jest we wsi każdéj, którym sprawa ujarzmionéj ojczyzny leży na sercu. Jakaż siła czy sztuka rozbudziła to uczucie uśpione dawniéj w duszach chłopów naszych? Widocznie Opatrzność — mimo wyroku śmierci podpisanego przez monarchów na nas—przeznacza nam miejsce w księdze dziejów świata. Napróżno ludzie popychają je torem niesprawiedliwości. One, przełamując wszystkie gwałty, kierować się muszą na drogę sprawiedliwości—bo ostatecznym ich celem jest *prawda*, bez któréj równie świat fizyczny jak moralny w chaos by się rozpaść musiał.

O***

KORESPONDENCYA Z TURCYI.

Konstantynopol, 21 Kwietnia, 1858.

Dostałem znad Prutu jednaką, z dwóch różnych miejsc pochodzącą wiadomość o koncentracyi 40-tysięcznego korpusu wojsk rossyjskich na granicy mołdawskiej i o zakładaniu w Bessarabii magazynów wojskowych. Jest to demonstracya przeciw demonstracyi. Austryacy zagrażają wkroczeniem do Hercogowiny w imie przyjaźni z Turcyą, a Moskale zagrażają wkroczeniem do Multan w imie zasady niemieszania się do spraw wewnętrznych Turcyi. Zbyteczném byłoby wchodzić w pobudki postępowania Austryi i Rossyi. Niektórzy w marsowém nastawieniu się wiedeńskiego i petersburgskiego gabinetu upatrują wojnę, w któréj Austrya wystąpić ma z intencyą upokorzenia Rossyi. Biedna Austrya!... gdzież jéj myśleć o wojnie!...

Przybłąkały się tu wiadomości z Kaukazu, od wywiezionych tam przed rokiem współbraci naszych. Biedacy!... znajdują się w najsmutniejszém położeniu—cierpią nędzę, niedostatek, brak im nawet uzbrojenia, co obecność ich czyni zupełnie niepotrzebną na Kaukazie, i niektórzy poczynają już wracać do Konstantynopola. Na dobitek złego, pomiędzy przywódzców ich (Bangyę—Węgra i Łapińskiego—Polaka) wkradła się niezgoda, która rozstrzygnęła się: oskarżeniem Bangyi o zdradę, osądzeniem go i skazaniem na śmierć. Przysłano tu akta całkowite procesu, podług których B. przyznaje się do porozumiewania się z jen. Filipsonem, dowódzcą Kozaków Czarnomorskich. Pomiędzy aktami témi, okrom zeznania świadków i listu *anonyme* Bangyi do Filipsona, najważniejszą rolę gra zeznanie Bangyi, noszące tytuł *Erklærung* i mające formę biografii jego życia. Nie będę powtarzał treści kilkuarkuszowéj biografii téj, ale nie mogę przemilczeć o dwóch faktach, którémi B. stara się usprawiedliwić postępowanie swoje: 1° że działał w skutek instrukcyj Koszuta, zalecających mu ułatwić Moskalom podbicie Kaukazu, i 2° że wspólnikami działań jego byli: Ferhad-pasza (jen. Stein), pułk. Türr i Frankini (urzędnik ambasady rossyjskiéj).

Pomimo takiéj jednakże strasznéj winy, pomimo sądu i wyroku, Bangya nie został rozstrzelanym, i pozawczora, zdrów i cały, powrócił do Konstantynopola. Zastanawiając się nad dokumentami sądu postrzegać się w nich dają dwie rzeczy: 1° że sędziami byli oskarżyciele i ciż sami sędziowie-oskarżyciele mieli być wykonawcami wyroku; 2° że w zeznaniach swoich B., mówiąc o Koszucie i Türze, pozeznawał kłamstwa, gdyż piérwszy nie dawał mu nigdy instrukcyi działania wspólnie z Moskalami, drugi zaś nie tylko nie porozumiewał się, lecz nigdy w życiu nie widział się z Frankinim a ze Steinem zostaje od dawna w otwartéj i zawziętéj nieprzyjaźni. Bangya tłómaczy się, że biografia ta, napisana przez kogo innego, daną mu była do podpisu w więzieniu, z zagrożeniem, że jeżeli nie podpisze jéj, to zostanie zamordowanym a żona jego będzie sprzedaną; podpisał więc, dla uratowania siebie i żony. Powiada również, że nie miał żadnych z Filipsonem stósunków, i że list przyłączony przy aktach jest podrobionym. To jednakże nie tłómaczy Bangyi: groźba śmierci nie jest w stanie człowieka prawego, szanującego siebie samego, zniewolić do kłamstwa.

Pozostaje pytanie: jakie powody miał prezes sądu (Łapiński)

wyciągać od Bangyi kłamstwa tego rodzaju i przysyłać je do Konstantynopola, w celu publikowania takowych?—Nie umiém na to odpowiedzieć.

Niektóre osoby w Konstantynopolu usiłowały sprawie téj nadać znaczenie kwestyi międzynarodowéj, obarczając wychodźtwo polityczne węgierskie zarzutem wspólnego, a zatém nieprzyjaznego interesom polskim z Rossyą działania. Cel tego usiłowania jest także dla mnie zagadką... Przypuszczając nawet prawdziwość porozumiewania się Bangyi z Moskalami, to z tego, że pomiędzy Węgrami znajdują się pojedyńcze osobistości, gotowe służyć Moskalom, nie można jeszcze wnioskować, że sprawa węgierska rzuca wszystkich Węgrów w objęcia najzawziętszego wroga Polski. Wolno nam potępiać indywidua, ale nie wolno targać się na całość, z którą łączy nas solidarność rewolucyjna, stwierdzona krwią naszą wspólnie wylaną na polach tylu bitew. Węgry nie wyrzucali nam stósunków Zamojskiego z Koroninim: bądźmyż sprawiedliwymi względem nich i nie czyńmy ich odpowiedzialnymi za stósunki Bangyi z Filipsonem. Spodziewać się należy, że powikłana sprawa ta, która zredukowaną została do zajścia pomiędzy osobami dwóch przewódzców wyprawy Kaukazkiéj, wyjaśnioną będzie lepiéj za spodziewaném przybyciem Łapińskiego do Konstantynopola.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

SZCZEGÓŁY STATYSTYCZNE LUDNOŚCI W KRAJACH ZABRANYCH.—Podług 'Dziennika ekonomicznego' wychodzącego w Petersburgu, w drugiéj połowie 1851 r., w dobrach szlacheckich Krajów Zabranych była następująca ilość włościan: w gubernii Kijowskiéj 511,554 dusz płci obojéj, w Podolskiéj 472,553, w Smoleńskiéj 378,038 w Wołyńskiéj 360,292, w Połtawskiéj 325,753, w Mińskiéj 288,355, w Mohylowskiéj 286,275, w Czernihowskiéj 281,844, w Charkowskiéj 223,140, w Witebskiéj 216,752, w Wileńskiéj 197,862, w Grodzieńskiéj 197,118, w Kowieńskiéj 171,318, w Ekaterynosławskiéj 157,307, w Chersońskiéj 151,670.—Ogólna przeto summa poddanych szlacheckich wynosi 4,048,513, dusz.—Stósunkowa ilość poddanych szlacheckich do ogólnéj ilości mieszkańców w każdéj gubernii jest w Smoleńskiéj 69,4, w Mohilewskiéj 66, w Kijowskiéj 63,34, w Mińskiéj 62,67, w Podolskiéj 60,11, w Witebskiéj 59,58, w Grodzieńskiéj 50,31, w Wileńskiéj 49,65, w Wołyńskiéj 47,71, w Czernihowskiéj 41,59, w Kowieńskiéj 40,59, w Połtawskiéj, Ekaterynosławskiéj i Chersońskiéj 33, w Charkowskiéj 30.—Summa przeto ludności w tych pietnastu guberniach, podług "Dziennika ekonomicznego, który te statystyczne wiadomości poczerpnął z dzieła p. Keppena p. t. Dziewiąty spis ludności", wynosiłaby ogółem 8,611,890 dusz płci obojéj.

STÓSUNKI WŁOŚCIAŃSKIE W ROSSYI.—Kilka dzienników austryackich zawierało niedawno pobieżną wzmiankę o niespokojności objawionéj przez chłopów w niektórych częściach Rossyi, a dziś Krakowski *Czas* donosi nam, że rozruchy rzeczywiście wybuchły w prowincyach: Mińskiéj, Orłowskiéj i Grodzieńskiéj. Starałem się dowiedzieć o bliższych szczegółach téj sprawy i w odpowiedzi otrzymałem zaręczenie, że dotąd żadnego urzędowego nie odebrano zawiadomienia o popełnieniu ważnych agraryjnych gwałtów, ale że w istocie pomiędzy chłopstwem rossyjskiém zatrważające daje się postrzegać burzenie się, mianowicie w tych powiatach, w których więksi ziemscy właściciele opierają się uwłaszczeniu. Podczas panowania Mikołaja nie było roku, w którymby chłopi nie zamordowali z jakie 60 do 70 szlachty, i teraz powszechna panuje obawa, że pospolity ruch przeciw właścicielom ziemskim niezawodnie nastąpi, jeżeli ci zechcą przeszkadzać urzeczywistnieniu cesarskiego projektu, którego celem polepszenie bytu klasy włościańskiéj. Mówią, że popi (księża syzmatyccy), powszechnie ciemni, najwięcéj się przyczynili do wywołania obecnie panującego pomiędzy ludem wzburzenia, przedstawiając już jako czyn dokonany, dobre zamiary cesarskie, a które można dopiero nazwać pobożnemi życzeniami. (Korespondencya wiedeńska *Timesa* z d. 1 Maja.)

—List z Królewca, zd. 27 Kwietnia, opisuje znowu inny ruch powstańczy, jaki niedawno w litewskiéj wsi, Taurogen, pomiędzy chłopstwem wybuchnął, w skutku fałszywego wytłómaczenia im kwestyi usamowolnienia włościan. Pewna osoba, nazwiskiem Herz Adam, przybywając z dalekich stron państwa rossyjskiego, zwiedziła kilka wiosek należących do księcia Wasilczykowa, i powiedziała chłopom, że ich pan wymaga od nich dwa razy większéj ilości roboty od téj, jaką car przepisał; że powinni zatém upomnić się o wynagrodzenie za pracę którą wzwyż zrobili. Chłopi, w masie, wsiedli zaraz na koń, ruszyli do dworu księcia, i zażądali od niego wynagrodzenia pieniężnego za pracę, do wykonania któréj zmusił ich był przeciw prawu. Książe odpowiedział im, że potrzeba im udać się z tém zażaleniem do rządu; lecz oni nie chcieli odstąpić od swego żądania, i oświadczyli, że dotąd nie będą odrabiać zwyczajnéj pańszczyzny, dopóki za przeszłość nie zostaną zapłaceni. Jenerał-gubernator Kowieński, zawiadomiony o tém wydarzeniu, przybył w trzy dni pózniej z dwoma szwadronami huzarów, wysłuchał zażaleń włościan, i zaręczył ich że mogą liczyć na jego opiekę, ale nie był w stanie ich skłonić aby napowrót wzięli się do roboty. Użył tedy przemocy. Kilku przewódzców obito nahajkami, wielu uwięziono i porządek w końcu przywrócono.

—Telegraficzna depesza z Petersburga z dnia 3 Maja, donosi, że tylko co wydany został szczegółowy program, przepisujący porządek prac dla szlacheckich komitetów w sprawie usamowolnienia włościan. Dla przyprowadzenia jéj do skutku, wyznaczone są trzy okresy z kolei: w piérwszym, zasady mają być położone, które w drugim mają być zastósowane do każdéj własności; w trzecim, wspólny kodeks praw ma być ułożony dla wiejstkiéj ludności. Sześć miesięcy czasu zostawiono dla przygotowania prac piérwszego okresu pod względem statystycznym. Po tym terminie chłopi mają przyjść do praw, przysługujących innym klasom składającym podatki; lecz pozostaną zawsze przywiązani do ziemi, dopóki nie okupią swéj wolności. (*Times.*)

OBCHÓD ŻAŁOBNY W NOWYM YORKU KU UCZCZENIU PAMIĘCI ORSINIEGO I JEGO WSPÓŁMĘCZENNIKÓW.—Nie przychylny organ amerykański *New York Times* pisze o tym obchodzie pod d. 23 Kwietnia co następuje: "Tyranobójstwo miało wczoraj wieczór swoję apoteozę w naszém mieście. Wielka i rzeczywiście poważna procesya z pochodniami przechodziła przez nasze główne ulice, dla uczczenia pamięci mężów co zamierzyli zabić Ludwika Napoleona i zginęli na rusztowaniu. Nie mniej jak 2,500 osób maszerowało pod czerwoną chorągwią przy odblasku gorejących pochodni, i przy żałobnych dzwiękach melancholicznéj muzyki, i nie mniej jak 15,000 osób było zgromadzonych, przypatrujących się temu obchodowi w milczeniu i z uczuciem uszanowania. Obrząd ten był pełen znaczenia i nasuwał mnóstwo myśli. Posępny obłok dymu i płomieni, zawieszony nad głowami maszerujących czcicieli tyranobójstwa, zdawało się, że symbolicznie wyrażał stan krajów, z których uciekać byli zmuszeni. Procesya przedstawiała widok uderzający. Składali ją po większéj części polityczni wychodźcy wszelkich narodowości, Niemcy, Włosi i Francuzi, należący do stronnictwa czerwonych republikanów. Żony szły także w szeregu, a ojcowie prowadzili za ręce swoje drobne dzieci; wszyscy byli widocznie biédni i należeli do klasy rzemieślniczéj, lecz wszyscy byli trzeźwi, poważni, milczący i widocznie czujący uroczystość odywającego się obchodu. Nie ma nic dziwnego, że w krajach, które jęczą pod obuchem tyrana, rodzą się zapaleńcy, wierzący w prawo królobójstwa, jako właściwy środek wyzwolenia swego. Każdy obywatel takiego kraju czuje się osobiście odartym ze swych praw, i pokrzywdzonym na swém społeczném i domowém mieniu, i łatwo wmawia w siebie, że służy mu prawo pomszczenia się za swe krzywdy i stawienia swego życia w zamian za życie ciemięzcy. Demonstracya wczorajszego wieczora była w istocie okazałą, i przekonuje nas, że żywioł ultraradykalny przesiąknął głęboko warstwy naszego społeczeństwa, i jest daleko silniejszym jakeśmy się spodziewali." Procesya ta w końcu udała się do parku, gdzie kilku przemówiło do zgromadzenia silnie i stósownie do okoliczności. Jeżeli z przychylniejszych źródeł otrzymamy prawdziwszy i dokładniejszy opis téj demonstracyi, nie omieszkamy go udzielić naszym czytelnikom. Jedno tylko wychodztwo, przebywające w Zjednoczonych Stanach, może objawić swoje zdanie w kwestyi tyranobójstwa, w sposób bezwzględny i niepociągający za sobą następstw nieprzyjemnych.

ZMARŁY:

Bryniewicz Józef, Emigrant Polski, mający lat 28, umarł na suchoty, w Londynie, dnia 28 Kwietnia 1858 roku. Urodzony w Turce, obwodzie Samborskim, w Galicyi, w 1848 pobiegł do Węgier walczyć za sprawę wolności. W 1851, zaraz po przybyciu z Turcyi do Anglii, wstąpił do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, i jako jego członek pełnił patryotyczną swą powinność wiernie, nieodstępnie, aż do końca. Łagodném i prawém swém postępowaniem umiał sobie zjednać licznych przyjaciół pomiędzy współwygnańcami i krajowcami, którzy též swą pieczołowitością otaczali go, aż do ostatnich chwil życia jego, i zgromadzili się nad grobem dla oddania mu ostatniéj posługi. Podczas swego wygnania często zapadał na zdrowiu, które widocznie z każdym dniem ubywało pod nieprzyjaźnym wpływem angielskiego klimatu i pracy, skazującéj go na długie i ciągłe siedzenie. Pomimo to, nie zachwiał się, ani na chwilę, na dziejowém stanowisku protestujących synów Polski przeciw gwałtom zaborców. Lubo gorąco pragnął ujrzeć napowrót ziemię rodzinną, nie chciał jednakże do niéj wrócić za pozwoleniem carów. Skończył, jak przwdziwy żołnierz wolności i syn prawy ojczyzny kończyć powinien, wierny obowiązkowi i przysiędze. Haniebny též napis: ***Wrócił za amnestyą cara!*** nie skala jego grobowca. Cześć mu za to!

LONDYN, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.